

„Pokojówki” po raz pierwszy

Genet jest nowością w repertuarze reżyserskim Konrada Swinarskiego. W początkach lat sześćdziesiątych jego autorami byli Brecht, Dürrenmatt i Brazylijczyk Suassuna. Teatralność szła w parze ze społecznym dydaktyzmem. Autorami Swinarskiego z ostatnich dwóch lat są Weiss, Krasiński i Büchner. Dydaktyzm ustąpił miejsca otwartym sporom o społeczeństwo i jednostkę, umiejętność stawiania pytań (przez dramat współczesny czy romantyczny) znalazła odbicie w nowych rozwiązaniach teatralnych. W stosunku do obu nurtów „Pokojówki”, zrealizowane w krakowskim Teatrze Starym po „Nie-Boskiej” i „Woyzecku”, są marginesem, chociaż i to przedstawienie jest swego rodzaju ewenementem. Jako świadectwo wielostronności zainteresowań i możliwości reżysera, jako przyczynek do niebogatych przecież scenicznych dzieł Geneta, jako dobra robota — po prostu.

„Pokojówki” uchodzą za najłatwiejszą bodaj sztukę tego autora, za sztukę, w której najwyraźniej widać zasadnicze założenia Genetowskiej dramaturgii. Analiza wzajemnych wewnętrznych zależności trzech postaci, zamieniających się rolami i kształtujących stosunek do siebie (i nie do siebie zarazem) przez te właśnie role, prowadzi tu prostszą niż gdzie indziej drogą do odkrycia reguł gry. Przedstawienie krakowskie starannie tę grę pozorów pokazuje. Pani, Claire i Solange; Claire jako Pani, Solange jako Claire są elementami wykładu na temat teatru Geneta. Zamiana ról i ceremoniał z nią związany to zresztą teatralnie najprostsze zadanie. Istotnie skomplikowane jest inne — ujawnienie, że każde zdanie może mieć parę znaczeń, że zamiana ról nie oznacza bezpośredniej zmiany uczuć — Claire jako Pani do Solange jako Claire i odwrotnie — bo gra jest prowadzona ze świadomością gry. Do kogo odnosi się wypowiedziane zdanie i przez kogo (w czym imieniu) jest wypowiedziane — to właściwy reżyserski problem. Niemożność oddzielenia prawdy od fałszu, przeżycia autentycznego od wyobrażonego, postawy od pozy pokazana została w krakowskich „Pokojówkach” z wzorową precyznością. Jest to prawdopodobnie najbardziej literackie przedstawienie Swinarskiego. Tekst wypunktowano teatralnie, ale i literacko. Stąd pełne wrażenie wyrafinowania i nieskazitelnosci przedstawienia, ale i podejrzenie o pewne skrępowanie wobec tekstu...

Na wrażenie nieskazitelnosci wpływa zasadniczo dekoracja Krystyny Zachwatowicz: wnętrze pokoju Pani jest białe. Białe są meble i obicia, firanki i dywan wyściełający podłogę, białe są wazony i bukiety kwiatów, o których nienaturalnej ilości mowa w sztuce. Po sielankowej bieli Lasu Ardeńskiego (wrocławskie „Jak wam się podoba”) jest ta nowa biel w swej funkcji zaskakująca. Wnętrze, które jest przeciwstawieniem cuchnącej kuchni, wspominatej tak często, nie pozostaje jednoznacznie piękne i czyste, zdradza fałsz, kult pozorów, wyzywającą dwuznaczność.

Ma przedstawienie krakowskie swój smak, ma bardzo dobrze prowadzone role, na których opisanie brak tutaj miejsca. Tercet: Ewa Lassek (Pani), Mirosława Dubrawska (Solange) i Anna Polony (Claire) utrzymuje dramatyczne napięcie gry miłości i nienawiści, pozwalając także na logiczne poprowadzenie wykładu o Genecie.

ELŻBIETA WYSIŃSKA